

# Cztery dni na Lubelszczyźnie, czyli jak historia przeplata się z przyrodą

8-11.05.2025

## Dzień 1 – Zwierzyniec, Bukowa Góra i rowerowe ambicje

W czwartek, o godzinie tak wczesnej, że nawet słońce nie było jeszcze pewne, czy chce już wstać, wyruszyliśmy z Gliwic w stronę Lubelszczyzny. Plan był ambitny, humory dopisywały, a termosy z kawą pełniły rolę ratunkową. Po kilku godzinach jazdy dotarliśmy do Zwierzynca – miasteczka, które wygląda tak, jakby ktoś zaprojektował je wyłącznie po to, by ludzie spacerowali wolniej i uśmiechali się częściej.

Zwiedzanie rozpoczęliśmy od „kościółka na wodzie”, czyli świątyni św. Jana Nepomucena. Budowla ta sprawia wrażenie, jakby zaraz miała odpłynąć, jednak od XVIII wieku dzielnie opiera się wszelkim próbom dryfowania. Po chwili zadumy i obowiązkowej sesji zdjęciowej ruszyliśmy na Bukową Górę. Trasa prowadziła przez lasy tak zielone, że człowiek zaczyna podejrzewać naturę o lekką przesadę w doborze barw.

Po zejściu z góry udaliśmy się nad Stawy Echo. Woda była spokojna, krajobraz sielski, a jedynym zagrożeniem były myśli typu: „A może by tak tu zostać?”. Jednak plan wycieczki nie przewidywał zasiedlenia Roztocza, więc po krótkim odpoczynku wsiedliśmy na rowery i ruszyliśmy do Florianki. Trasa rowerowa okazała się przyjemna, choć momentami każdy z nas zaczynał zadawać sobie pytanie, czy na pewno pamięta, kiedy ostatnio jeździł na rowerze.

Wieczorem dotarliśmy do Krasnegostawu – miasta spokojnego, z historią dłuższą niż lista naszych dzisiejszych kilometrów. Znane z tradycji browarniczych i zabytkowych budowli, przyjęło nas ciszą i zasłużonym odpoczynkiem.

## Dzień 2 – Chełm, kreda i bagna z charakterem

Drugi dzień rozpoczęliśmy od wizyty w Chełmie, mieście, które najlepiej zwiedza się... pod ziemią. Podziemna trasa w dawnej kopalni kredy okazała się miejscem pełnym historii, tajemnic i opowieści, które sprawiają, że człowiek zaczyna się zastanawiać, czy na pewno wszystko w tym mieście dzieje się na powierzchni.

Po wyjściu z podziemi przespacerowaliśmy się po Chełmie, poznając jego wielokulturową przeszłość oraz legendy o chełmskich mędracach, którzy –

według opowieści – potrafili logicznie uzasadnić nawet najbardziej absurdalne pomysły.

Kolejnym punktem programu był Poleski Park Narodowy. Ścieżki „Splawy” i „Czahary” prowadziły przez bagna i torfowiska, a drewniane kładki skutecznie testowały naszą równowagę i zaufanie do inżynierii. Przyroda Polesia zachwycała spokojem, a ciszę przerywały jedynie ptaki i nasze komentarze pełne zachwytu. Udało nam się nawet dostrzec żółwia :)

Dzień zakończyliśmy na polu biwakowym Poleskiego Parku Narodowego ogniskiem z kiełbaskami – kulinarnym rytuałem, który w takich okolicznościach zawsze oferuje wartości smakowe znacznie lepsze niż w teorii powinien. Najedzeni i zadowoleni wróciliśmy do Krasnegostawu.

### **Dzień 3 – Kozłówka, Lublin i pogoda w trybie „jesień”**

Trzeci dzień przyniósł zmianę klimatu – dosłownie. Ołowiane, przeciekające chmury snuły się nad głowami od początku podróży a przejmujący ziąb dotkliwie kąsał rozpieszczony słońcem i ciepłem ciała.

W Kozłówce, po odstawieniu parasoli, zwiedzając pałac Zamoyskich, mogliśmy podziwiać przepych dawnych wnętrz i zastanawiać się, jak to jest mieszkać w miejscu, gdzie nawet krzesła wyglądają dostojniej od człowieka. Przepiękny park przypałacowy również oferował ucztę dla oczu, choć uszy nieco ucierpiały od przeraźliwych okrzyków pawi zwisających z mokrych drzew.

Następnie ruszyliśmy do Lublina. Skansen – Muzeum Wsi Lubelskiej – pozwolił nam zajrzeć w przeszłość regionu, choć deszcz postanowił towarzyszyć nam przez cały czas spaceru. Zwiedzanie samego miasta rozpoczęliśmy objazdówką melexami, co było decyzją wyjątkowo rozsądną, biorąc pod uwagę temperaturę, sięgającą dna naszych plecaków. Późniejszy spacer pieszy po Starym Mieście był już przetykany słońcem, choć nadal chłodny i stanowił raj dla prawdziwych pasjonatów historii oraz...łowców koziółków :) Jedną z największych atrakcji turystycznych Lublina jest Koziołkowy Szlak Legend – trasa, na której należy odszukać kilkanaście (z tendencją wzrostową) wyjątkowych rzeźb koziółków. Każda z nich opowiada inną historię związaną z Lublinem, a przy tabliczkach zamontowano kody QR, które prowadzą do dedykowanych stron z legendami i ciekawostkami.

A dlaczego koziółki??? Koziołek obecny jest w herbie Lublina od wieków i od zawsze symbolizował siłę i niezależność, a po dziś dzień dumnie spogląda z lubelskiego herbu, wspięty na winorośl. .

Mimo kapryśnej pogody Lublin nie stracił swojego uroku. Zamek, Brama Krakowska i wąskie uliczki wyglądały jak scenografia do filmu historycznego – tylko aktorzy byli nieco bardziej zmarznięci.

#### **Dzień 4 – Zamość i pożegnanie z Roztoczem**

Ostatni dzień wycieczki należał głównie do Zamościa – miasta idealnego, w którym układ ulic i budowli nawiązuje kształtem do budowy ludzkiego ciała i nawet rozmieszczenie koszy na śmieci wydaje się mieć sens. Spacer po rynku, wśród kolorowych kamienic ormiańskich, był jak podróż w czasie. Twierdza, bastiony i opowieści o Janie Zamoyskim przypomniały nam, że to miasto od wieków łączy piękno z funkcjonalnością.

Po zwiedzaniu ruszyliśmy do kamieniołomu Babia Dolina pod Józefowem. To miejsce wygląda tak, jakby ktoś postanowił połączyć surowość skał z artystycznym nieładem natury. Widok z kamiennej wieży na skraju kamieniołomu dostarczył nam wielu estetycznych doznań oraz pleneru do arcyciekawych zdjęć. Następnie odwiedziliśmy Rezerwat Szum, gdzie woda na rzece Tanew tworzy charakterystyczne progi, a jej dźwięk skutecznie zagłusza zmęczenie.

Szlakiem dotarliśmy do Górecka Kościelnego, gdzie czekał na nas zasłużony obiad. Po nim pozostało już tylko jedno – powrót do domu, z głowami pełnymi wspomnień i cichą obietnicą, że wschodnia Polska jeszcze nie raz nas zaskoczy.